

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

43 (752)

27 października 1974

ROK XVI

Montmorency

Na wzgórzach, o dwadzieścia kilometrów na północ od Paryża leży miejscowość Montmorency związana z imieniem jednego ze słynniejszych Kometabli wojsk francuskich, duc de Montmorency, oraz z imieniem Jean-Jacques Rousseau, który spędził tam część swego życia.

Sliczne, schludne miasteczko pełne zieleni i kwiatów, posiadające piękną, gotycką katedrę wybrali swego czasu na mieszkanie Julian Ursyn Niemcewicz i generał Kniaziewicz. Przyjeżdżali tam do nich Adam Mickiewicz, książę Czartoryski i szereg innych emigrantów. Gdy w 1841 roku zmarł Niemcewicz pochowano go na cmentarzu w Montmorency. W następnym roku zmarł gen. Kniaziewicz i został pochowany obok przyjaciela. Grób ich to dwie płyty kamienne z napisami, w jednym ogrodzeniu. W katedrze w Montmorency postawiono obu przyjaciółom piękny wspólny pomnik.

Od tego czasu cmentarz w Montmorency stał się częścią historii Wielkiej Emigracji. Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie stworzone przez Adama Mickiewicza i Czartoryskiego, zakupiło wieczystą mszę świętą za dusze Polaków pochowanych w Montmorency i ustanowiło doroczną pielgrzymkę na groby. Msza ta i pielgrzymka z katedry na cmentarz odbywa się co roku w ostatnią niedzielę maja lub też w pierwszą niedzielę czerwca już prawie 120 lat.

Obok grobu Niemcewicza i Kniaziewicza jest grobowiec Mickiewiczów, skąd zwłoki Adama powędrowały na Wawel w 1898 roku, a pozostała żona Celina z Szymanowskich, dwóch synów: Aleksander lat 22 i Jan lat 40, oraz troje małych wnuków: Adam, Celina, Helena, potem kolejno przybywali Władysław syn Adama, żona jego z Malewskich i wreszcie, już po ostatniej wojnie wnuczka Maria, cór-

ka Władysława.

Na wzór grobowca rodziny Mickiewiczów zappełniał się rok za rokiem cmentarz w Montmorency... Goszczyński, Januszkiewicz, Karol Sienkiewicz, długoletni sekretarz generały Fow. Historyczno-Literackiego (pierwszym sekretarzem generalnym tegoż Towarzystwa był Adam Mickiewicz), pochowany w grobowcu rodzinnym, Delfina Potocka, gen. Zamoyski i w jego grobowcu Bronisław Zaleski, dalej Aleksander Chodźko, Bohomolcowie, szereg grobów rodu Kołupajło, Suzinowie i tylu tylu innych. Wędrując po tym cmentarzu, ileż nazwisk polskich znanych i mniej znanych przesuwają się przed oczami... zwracamy uwagę na kolejne daty lata 1840, 1850, 1860 i tak dalej aż do naszych czasów...

Cmentarz leży na lekkiej pochyłości, przy grobach pełno żywych kwiatów. Oczy padają na napisy: „...walczył pod Grochowem”, „...całym życiem służył Ojczyźnie”, „...ranny przy obronie Woli”, „...odznaczony krzyżem Virtuti Militari”, „Dobrym bójem bojowałem... Wiarę zachowałem”, „Całym życiem walczył o Wolność”.

Niedaleko szczytu wzgórza zbiorowy grób mieszkańców Zakładu św. Kazimierza, a wśród nich Cyprian-Kamil Norwid. Doczekał się Norwid — nie oddzielnego grobu — ale pięknej tablicy z dwuwierszem z Promethidiona:

*„Bo piękno na to jest, by zachwycano
Do pracy - praca, by się
zmartwychwstało”.*

i płaskorzeźbą swej głowy wykutej w brzoźnie przez Franciszka Blacka, który w parę lat potem sam spoczął snem ostatnim na tym polskim cmentarzu.

Wędrujemy dalej — piękne róże otulają grób Tadeusza Makowskiego, który za życia nieraz głodował i biedował, ale nigdy nie zdradził swego marlarstwa, a teraz doczekał się sławy w

Ojczyźnie. Grób Olgi Boznańskiej — przedziwnej portrecistki dusz ludzkich i miłośniczki kwiatów, pokryty zielonymi liśćmi i różowymi kwiatami. Obok leży jej przyjacielka Irena Stokowska — wielka społeczniczka. Przesuwają się grobowce: braci Babińskich; jeden sławny neurolog, drugi inżynier, obaj współtwórcy najpopularniejszej we Francji książki kucharskiej „Ali — Bab”, rodziny Motzów, Pomian-Po-

(Ciąg dalszy na str. 2)

ŚWIATŁA NA GROBACH...



Wśród kamiennych grobów, drewnianych krzyży i martwej już prawie przyrody jesiennej — małe chybocące płomyki światła. Jak rozsypane iskry życia. Jak iskry zapalone w świetle tej prawdy, że ci w mogiłach — żyją.

Pięknie wyglądają cmentarze wieczorem. Na tle ciemnego nieba i mroków pokrywających ziemię — tam się palą światła. Kiedy w oknach ludzkich mieszkań widzimy światło, jest to dla nas znak, że tam ktoś jest. Światła na grobach to także stwierdzenie, że tam, na tamtym świecie, oni są, a przez grób i krzyż na grobie, przebiega się tylko myśl o tym tam ich istnieniu. I przez światło.

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



żerskich, płyta z szarego granitu oznajmia nam, że pochowano pod nią Franciszka Pułaskiego, marszałka Rady Stanu Królestwa Polskiego i Dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, odznaczonego Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta i Komandorią Legii Honorowej. Skromny grób doktora Chądzyńskiego i jego żony Julii z Mierzwińskich również lekarki, dobrze znanej całejmu światu lekarskiemu Paryża. Tutaj też spoczywa Helena Pałderewska małżonka Ignacego Pałderewskiego, poci Jan Twardowski i Aleksander Wat, ostatni szef sztabu Józefa Piłsudskiego gen. Gąsiorowski i znany etnolog Bronisław Piłsudski rodzony brat Marszałka.

W głębi na murze cmentarza szereg tablic pamiątkowych, ufundowanych w latach 1950-tych i 1960-tych przez różne Związki Polskie lub przez rodziny. Tablica poświęcona pamięci pomordowanych i zmarłych członków POWN (Polska Organizacja Walki o Niepodległość) i obok grób Kaczorowski członka tejże Organizacji zamordowanego bestialsko przez gestapo w Paryżu oraz tablica poety Jerzego Paczkowskiego zamordowanego w obozie Neuengamme. Tablica 1-ej Dywizji Pancerniej i obok tablica porucznika Marii-Andrzeja Poniatowskiego poległego w szeregach tejże dywizji w czasie ostatniej wojny, syna księcia Andrzeja Poniatowskiego obecnego prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Tablice 1-ej Dywizji Grenadierów i 2-ej Dywizji Strzelców Pieszych. Tablica poświęcona zamartym Polakom w obozach koncentracyjnych tak niemieckich jak sowieckich. Tablica żołnierzy Armii Krajowej i obok mniejsze indywidualne tablice poległych w Powstaniu Warszawskim, pdch. Przemysław Jakieta syna lekarza i plutpdch. Bohdana Jaklicza jedynego syna pułkownika dyplomowanego. Wreszcie wielka tablica poświęcona pamięci gen. Sikorskiego Naczelnego Wodza i wszystkich żołnierzy poległych w czasie ostatniej wojny. Gdy zadumani zatrzymujemy się w tym zakątku — przesuwają się przed oczyma historia ostatniej wojny i naszych zmagañ...

Opiekują się cmentarzem Towarzystwo Opieki nad Grobami Polaków we Francji, którego obecnym prezesem jest Jan Paweł Pałewski francuski deputowany, prezes komisji spraw zagranicznych w sejmie. Uprzednio długoletnim prezesem był Jan Szyma-

ski, zmarły niedawno. Poza tym dba też o ten cmentarz Tow. Historyczno-Literackie, które ma jakoby swe przedłużenie w Montmorency... Iluż, iluż, jego członków leży na tym cmentarzu? trudno zliczyć... Wymienimy niektórych: ks. Augustyn Jakubisiak — filozof, Franciszka Granier znana członkini PPS i francuskiej partii socjalistycznej SFIO, Wiesław Dąbrowski członek zarządu Towarzystwa, Józef Andrzej Teslar — poeta i oficer 4 P.P., Wanda Ładzina posłanka i pisarka, mjr. Tomasz Jełowicki pochowany w grobowcu swego dziada Teodora. Wreszcie dwóch sekretarzy generalnych Towarzystwa: Zygnunt Lubicz Zaleski teoretyk i profesor literatury porównawczej, filozof i poeta. prezes honorowy Międzynarodowego Związku b. Deportowanych, na którego pogrzebie w grudniu 1967 roku, Czesław Chowaniec — historyk, dyrektor Polskiej Biblioteki w Paryżu i sekretarz generalny Towarzystwa, powiedział: „I znowu jeden Wielki Polak dołącza do grona tu spoczywających Wielkich Polaków”. A trzy miesiące potem chowaliśmy na tym cmentarzu Czesława Chowańca...

W grudniu ubiegłego roku odprowa-

dziliśmy na tenże cmentarz, na wieczny spoczynek Marię Kastorską Sergescu — pisarkę i dziennikarkę, wdowę po znanym i cenionym bardzo profesorze matematyki. A w lutym 1970 r. pochowano w grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego ufundowanym przed kilkunastu laty i gdzie leżą już ambasador RP Wacław Grzybowski, znany skrzypek Józef Turczyński i muzyk August Radwan — krewny Norwida — artystę-introligatora miłośnika i zbieracza ksiązek Władysława Dąbrowskiego b. Bajonczyka, który w czerwcu 1969 roku prowadził po raz 50-ty pielgrzymkę polską z katedry na cmentarz w Montmorency.

W sklepionej bramie cmentarza wisi za szkłem plan cmentarza z zaznaczeniem grobów polskich i lista imienia Polaków tamże pochowanych. W tej chwili jest ich 364.

Chodzę po tym polskim „Campo Santo” i dumam... widzę korowody Polek i Polaków gorąco miłujących swój Kraj, a skazanych na spoczywanie w obcej choć przyjaznej ziemi... Nie — ta ziemia nie może być obca, ta ziemia stała się dzięki tym sercom miłującym — kawałeczkiem POLSKI.

Maria Zdziarska-Zaleska.

Faryzeusz i celnik

„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik”.

Faryzeusz. Człowiek pewny siebie, zhyt pewny. Uważa się za lepszego, wyższego się nad innych. Sumienie ma „spokojne”: zachowuje ściśle przepisy i nakazy Prawa. Uważa, że jest w porządku wobec Boga i bliźniego. Na innych, szczególnie na tych, którzy nie są z jego kasty, patrzy z góry... „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie”.

Faryzeizm nie zginął. Występuje on dzisiaj w życiu religijnym, społecznym i politycznym. Spotykamy go na każdym kroku. Gdzie? Posłuchajmy.

Nie jestem jak ci z prawicy. Spóźnienie o cały wiek..., nie potrafia zrezygnować ze swych dóbr, nie rozumieją postępu... Nie jestem jak ci z lewicy. Ludzie, którzy domagają się zmian, burzą ustalony porządek... Nie jestem jak ci, którzy stoją w pośrodku, w tzw. centrum. Nie mogą zdecydować się na wybór, wyczekują... Nie jestem jak integry-

ści, którzy wiarą swą przywarli do tego, co dawne... Ale nie jestem również jak ci postępowcy, którzy chcieliby wszystko wyrzucić... Nie jestem jak ci ustawicznie przesiadający w kościele, a równocześnie nierozważnym językiem odzierający bliźniego ze czci i honoru. Nie jestem jak ci, którzy zdradzają żony, mężów, kłamią i okradają; jak ci, którzy nie wierzą w Pana Boga i szata na, nie chodzą na niedzielną mszę św. Nie jestem jak ten ewangeliczny celnik.

„Nie jestem jak inni...”. Mentalność odwiecznego faryzeusza! Jest inny, doskonały... Wszyscy nie mają racji, tylko on jedyny jest zawsze w porządku. W ten sposób pozostaje sam. Nawet przed Bogiem się wychwala... Jest tak pewny siebie, że nie potrzebuje łaski, nie potrzebuje nawrócenia. Jakże daleki od ostrzeżenia św. Pawła: „Niech nikt w swej pysze nie wynosi się nad drugich... Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chęlpisz, tak jakbyś nie otrzymał” (1 Kor 4, 7).

Faryzeizm sprzeciwia się duchowi chrystusowemu. Bo chrześcijaństwo to nie sprawa kompetencji: kto lepszy a kto gorszy, kto ma rację a kto jej nie ma. Chrześcijaństwo to solidarność ludzi dobrej woli, ludzi świadomych swej grzeszności.

Celnik. Synonim grzesznika. Stoi z daleka... „nie śmie nawet oczu wnieść ku niebu”. Bije się w piersi: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Czuje swą niegodność. Nie oskarża nikogo. Wie, że to, co popełnił sam popełnił. Dlatego u Boga szuka zmiłowania, by wejść na drogę nawrócenia.

Jezus Chrystus, ocenia wartość modlitwy celnika: „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten”. Przed Bogiem nie można się wywyższać. Przed Bogiem wszyscy ludzie są biedni, duchowo biedni. Nikt nie jest zdolny w pełni odpowiedzieć na Jego wolę. A wolą Boga jest:

— Abyśmy byli doskonali, jak Ojciec nasz niebieski doskonały jest.

— Abyśmy byli „solą ziemi”, aby niewierzący poczuli smak Boga (Mt 5, 13).

— „świątością świata”, aby ludzie wątpiący, chwiejący się „...widzieli nasze dobre uczynki, i chwalili Ojca naszego, który jest w niebie” (Mt 5, 14).

Wobec takich wymagań, chyba nikt nie odważy się wywyższać...

Choćbyśmy uczynili wiele, to jeszcze wiele więcej pozostaje do wypełnienia.

„To wy właśnie wobec ludzi udajcie się sprawiedliwych, ale Bóg zna wasze serca. To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych” (Łk 16, 15).

Nie ma się czego wstydić. Musimy wyznać z całą szczerością, że jesteśmy grzesznikami. Bogu jednak ufamy. To też modlitwa nasza będzie taką, jaką wypowiedział celnik: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”.

„Ufamy Chrystusowi, który powiedział: „Nie trzeba lekarza zdrowym, lecz chorym; nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników, aby zwrócili się do pokuty” (Łk 5, 31).

+

„Wzywam cię synu mój, boś synem marnotrawnym!”

Przyszedłem do wszystkich.

Wszystkie drogi prowadzą do Mnie. Tylko, że ludzie niepotrzebnie je wydłużają.

Najbliżej mają zawiedzeni w swym dążeniu do szczęścia grzesznicy, bo najbardziej Mnie potrzebują. Bardziej

niż chleba, powietrza, domu, pokoju, potrzebują uwolnienia od winy.

Sprowadzeni na manowce, poszukują przewodnika powrotnej drogi.

Naprawdę potrzebują mego: „Ufaj, synu, odpuszczając ci się grzechy twoje”.

Jestem dla nich okrętem ocalenia, który musi pokazać się na horyzoncie, jeśli nie mają zginąć!

Jestem azylem w ucieczce.

Dlatego jestem tak blisko grzeszników, aby się odważyli na powrót.

Aby trafili!

Dlatego jestem tak blisko grzeszników i jakby tylko dla nich, bo sprawiedliwi usłyszają mnie z daleka (Ks. T. Ryłko).

Roman Duda, OMI.

OJCIEC KŁAMSTWA

Na ekrany kin zachodniej Europy wszedł amerykański film pt. „Egzorcysta”, nakrecony przez Williama Friedkina, głośnego już reżysera. „Egzorcysta” stał się bestsellerem filmowym w Ameryce. Kina wyświetlające go notowały komplety na widowni przez wiele miesięcy. To samo zjawisko notuje się w tej chwili w Paryżu. Scenariusz opracowany został w oparciu o powieść Williama Petera Blatty, który z kolei oparł się na autentycznym wydarzeniu. Książkę wydano w r. 1971, rozprzedano w 6 milionach egzemplarzy i przetłumaczono na 16 języków.

„Egzorcysta”, to film o wypędzaniu diabła z ciała dwunastoletniej dziewczynki, film upiorny, pełen okropności, obrazów nie do zniesienia dla naszej europejskiej wyobraźni. Warstwa okropności nie zastrasza jednak całkowicie akcentu moralnego filmu. W „Egzorcystę” pokazana jest walka zła i dobra, ciemności i światła, obecność Boga i obecność szatana w naszym społeczeństwie.

Egzorcystą nazywamy kapłana, który otrzymał funkcję dokonywania rytu hrońskiego człowieka przed szatanem. Po przez specjalny ryt kapłan-egzorcysta „wyrzuca szatana z miejsca, w którym się znalazł lub z osoby, w której zamieszkał”. We Francji tylko 3 księżom zlecono tę specjalną funkcję. Do takiego zadania poszukuje się księży silnie zrównoważonych duchowo, niezachwianych w wierze, o dużym przygotowaniu teologicznym.

Istnienie szatana jest dogmatem wiary chrześcijańskiej. Jeszcze w roku 1972 papież przypomniał, że istnienie szatana jest „tajemniczą rzeczywistością, która przeraża i ogarnia lękiem”. Złe duchy były aniołami, którzy zbuntowali się przeciw Bogu i zostali potępieni. „Działanie ich — mówi papież — objawia się tam, gdzie całkowicie i absur-

dalnie zaprzecza się istnieniu Boga, gdzie hipokryzja i moc kłamstwa stawia czoło najbardziej oczywistej prawdzie, gdzie miłość niszczy zimny i brutalny egoizm, gdzie imię Chrystusa wymawia się z świadomą i buntowniczą nienawiścią, gdzie wypacza się i kłam zadaje duchowi Ewangelii, gdzie rozpacz jest jedynym wyjściem żywymi”.

Protestanci układając razem z katolikami wspólny tekst modlitwy „Ojciec nasz”, domagali się, by w zdaniu „ale nas zbaw ode złego”, słowo „zły” było pisane dużą literą. W ten sposób chcieli podkreślić, że chodzi tutaj o istotę złą, o uosobienie zła.

Wypadki opętania, w czasie których szatan w sposób drastyczny zdradza swoją obecność, są bardzo rzadkie. Egzorcysta diecezji paryskiej, o. Henryk Gesland, misjonarz ze zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej, który 30 lat pracował na Cejlonie, stwierdza, że na 4 000 wypadków w ciągu 6 lat, zaledwie dwa były opętaniem, co do dwóch innych miał wątpliwości, pozostałe natomiast dały się wytłumaczyć w sposób naturalny. Opętanie nie zawsze łatwo odróżnić od choroby psychicznej czy nerwowej. Są jednak oznaki ułatwiające rozpoznanie. Opętani odznaczają się ogromną siłą, mają dar jasnowidzenia, potrafią wypomnieć kapłanowi-egzorcystę jego grzechy, mówią językami, których normalnie nie znają, po ataku opętania niczego nie pamiętają.

Jeden z wypadków opętania, o którym wspomina o. Henryk Gesland, miał miejsce w ubiegłym roku w departamencie Eure. Opętana była 13-letnia córka wieśniaków. Ataki pełne okropności powtarzały się nieraz kilka razy w ciągu nocy, napady wściekłości, charczenie, wymioty, plucie na księdza. Dziewczynka zdawała się rozumieć język łaciński, mówiła po niemiecku i

(Ciąg dalszy na str. 11)

Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

DZIECI U OJCA ŚWIĘTEGO

W Castel Gandolfo Ojciec św. spotkał się w niedzielę 1.9. z wyróżniającymi się w nauce religii dziećmi z miejscowej papieskiej parafii Św. Tomasza. Oprócz grupy 46 dzieci w spotkaniu udział wzięli rodzice i katecheci w liczbie około 100 osób.

PIELGRZYMI KANADYJSCY W LOURDES

Grupa pielgrzymów kanadyjskich przybyła po raz pierwszy do Lourdes na pokładzie samolotu „Boeing 707”. Pielgrzymi kanadyjscy przebywali 3 dni w Lourdes, a następnie udali się do Paryża, Asyżu i Castel Gandolfo, gdzie przyjeździ zostali na audiencji przez Papieża Pawła VI. Ostatnim etapem ich podróży była Lizbona oraz sanktuarium Maryjne w Fatimie.

WYSTĄPIENIE KARD. WYSZYŃSKIEGO NA SESJI SYNODU BISKUPÓW

Trwający w Rzymie Synod Biskupów budzi powszechne zainteresowanie prasy światowej, jak i katolików na wszystkich kontynentach. Po referatach, przedstawiających problem krzewienia wiary rozpoczęła się żywa dyskusja. W czwartym dniu obrad przemawiał ks. kard. Stefan Wyszyński. Został specjalnie poproszony przez przewodniczących delegatów Synodu, aby — opierając się na wieloletnim doświadczeniu — przedstawił sytuację Kościoła w krajach socjalistycznych, uzupełniając w ten sposób relacje arcybpa Etchegaray z Maryylii. Oficjalny komunikat nie podaje bliższych szczegółów wystąpienia ks. Kardynała, lecz ogranicza się do informacji, że na osobiste życzenie kard. Wyszyńskiego tekst jego interwencji nie zostanie opublikowany ani podany do wiadomości nawet w streszczeniu.

Poprzednio przemawiał bp Skovorc z Jugosławii, który podkreślił, że panujący w jego kraju system ekonomiczno-społeczny da się zupełnie pogodzić z zasadami chrześcijańskimi, natomiast ideologia oficjalna i lansowane przez nią metody stanowią poważną przeszkodę w życiu Kościoła. Między innymi

dialog z niewierzącymi jest wykrzywiany i praktycznie niemożliwy.

ZNAK NADZIEI

Przewodniczący konferencji episkopatu USA, kard. Jan Król, przemawiając w czasie Synodu Biskupów w Rzymie, stwierdził, że młodzież współczesna znacznie bardziej niż dawniej, interesuje się problemami teologicznymi. Filmy w rodzaju „Jesus Christ super star” i „Egzorcysta” są dowodem, że młodzież nie zadawała się wyłącznie materialistyczną wizją świata, ale szuka też innych odpowiedzi, dotyczących spraw ducha i często zaspokaja swą ciekawość i swe aspiracje właśnie w Kościele. Oto jest cel ewangelizacji wśród młodzieży — podkreślił kard. Król.

POMOC DLA TRZECIEGO ŚWIATA

„Nakarm człowieka, który umiera z głodu, bo jeżeli go nie nakarmisz, to go zabijasz”. Wezwanie to sformułowane jeszcze przez Ojców Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, skierowali do wiernych Kościoła katolickiego w Kanadzie biskupi kanadyjscy z okazji obchodzonego 2 września Narodowego Święta Pracy. Biskupi wezwali swe wspólnoty diecezjalne do przeprowadzenia rachunku sumienia i nawoływają chrześcijan, by powrócili do praktyki postu i wstrzemięźliwości, by przekazywali narodom ubogim owoce swych oszczędności i swego umiarkowania. Wzywają też wiernych, by w rodzinach, kościołach i szkołach rozwijane były postawy i środki wychowawcze zmierzające do przekształcenia ohyczałów w wymienionej wyżej dziedzinie.

Nawiązując do Światowej Konferencji poświęconej problemowi wyżywienia, która w listopadzie zbierze się w Rzymie, apelują do wiernych, by spowodowali akcję zmierzającą do popierania bardziej sprawiedliwej równowagi cen na rynku światowym tak, by narody rozwijające się uzyskiwały korzystniejsze warunki zakupu towarów ohcych w zamian za eksportowane owoce swej pracy, by udzielały pomocy krajom w rozwoju oraz, by dopomagały do

stworzenia międzynarodowego banku żywności.

Przypominając naukę Pisma św. o odpowiedzialnym wykorzystywaniu bogactw ziemi, biskupi kanadyjscy stwierdzają, że bardziej humanitarny sposób życia jest dla chrześcijan próbą skuteczności ich wiary.

KS. W. DOBROĆ, UCZESTNIK WYPRAWY NA GRENLANDIE

Do Szczecina powróciła grupa alpinistów, która na przełomie lipca i sierpnia br. dokonała eksploracji lodowych szczytów Grenlandii.

Szczecińscy alpinisci zaliczyli 27 dróg, z których 10 zdobytych zostało po raz pierwszy w historii alpinizmu. Zdobyli też najwyższy szczyt Grenlandii — Trilinerne (wysokość 2.093 m).

Wśród uczestników wyprawy na Grenlandię był też ksiądz Władysław Dobroć z Towarzystwa Chrystusowego, który brał również udział latem ubiegłego roku w wyprawie na Spitzbergen.

PAPUZJA

W Papuzji, Nowa Gwinea, jest 600 tys. katolików na ogólną liczbę 2.5 mln mieszkańców. Kościół katolicki prowadzi 1/3 z istniejących w tym kraju 2.500 szkół. Działalność duszpasterską prowadzi prócz misjonarzy 30 księży miejscowego pochodzenia. W Wyższym Seminarium Duchownym w Port Moresby teologię studiują 90 alumnów, w niższym natomiast 200 uczniów. Na 17 biskupów tylko jeden jest pochodzenia miejscowego — 70-letni bp Louis Van-aeke, sufragan archidiecezji Port Moresby, konsekrowany osobiście przez papieża Pawła VI w czasie jego wizyty w Australii w 1970 r.

CHRZEŚCIJANIE W IRANIE

Wśród wyznawców islamu w Iranie, stanowiących 96 proc. ludności kraju, żyje 200-tysięczna mniejszość chrześcijańska (Kościóły armeńsko-gruziński, asyryjski, ewangelicki, episkopalny, katolicki), wśród której działa 134 księży i pastorów. W podstawowych i średnich szkołach chrześcijańskich w Iranie uczy się ok. 25 tys. uczniów.

Cierniowa mitra

— Ja chętnie podpiszę volkslistę. Herr Lagerführer, ja zawsze czułem się Niemcem!

Zebrani tłumią zbyt żywiołowy śmiech.

— Nie obrażajcie Twardowskiego! — woła ktoś z głębi.

— Zillowi by się nie zaprzedał!

Ale oto już są dwie inne kukiełki. To Kapp i Szaferski. Podrygują, machają pałkami, jeden chce dzielić Twardowskiego, on jednak podnosi tylko rękę i prominenci drebnięją w bezruchu. Nie uderzą już nikogo.

— Oby! — odzywa się jakiś malkontent.

Wreszcie zjawia się opiekunka księży niemieckich Schwester Pia, za nią kapo rewiru. Wszyscy gonia Twardowskiego, on jednak skacze na koguta i unosi się pod pułap blokowej izby, gdzie na sznurku kołysze się wycięty z blaszanej puszki od konserw sierp księżycy.

Śmiech jeszcze chwilę żyje. Nie dostrzegli, kiedy ucichł. Rzeczywistość nie była przecież szopką, tylko w szopce Twardowski miał dokąd uciec, a Zill, Szaferski, Krapp byli śmiesznymi, budzącymi jedynie pogardę kukiełkami. Pałki w rękach prawdziwych Zillów niosły śmierć, a przed rewirem leżeli na noszach nadzy, kamieniejący powoli na mrozie jeńcy radzieccy.

Przed odejściem więźniowie proszą przybyłego do nich wężnia o spowiedź. Wszyscy modlą się chwilę, krótkie życzenia, błogosławieństwo na nowy rok, na życie, na śmierć?

Niektórzy, ci niewierzący, usuwają się dyskretnie na bok i ciekawie patrzą, jak ich koledzy klękają przed wysokim człowiekiem w pasiaku, który na pozór niczym się od nich nie różni. Potem wszyscy żegnają gości z innych baraków i rozbiegają się chyłkiem. Od strony Jourhausu niesie się bełkotliwy krzyk marsza.

Więzień, który musi wrócić, korzysta z chwili, gdy reflektor przyłgął do tych na śniegu. Tego jęku może nawet nie słyszeć? Może wibruje tylko w zbyt czułych uszach ich kolegi? Znow zatrzymuje się, patrzy...

— Panie, miej miłosierdzie. Jeżeli nie można powrócić ich życiu, zeslij śmierć...

Leży przede mną ostatni list biskupa, datowany 10 stycznia 1943 roku, adresowany jak zwykle na nazwisko ks. Zięciaka

„Mój kochany!

Największe podziękowania za Twoje dwa ostatnie listy i życzenia na Święta i Nowy Rok. Ze swej strony proszę Boga, aby On chciał spełnić to wszystko, co ja życzyłem Emilowi. W tym liście, jako w pierwszym w nowym roku, ze szczerego serca powtarzam. Na początku polecam Emila Najświętszemu Sercu Jezusa, pod Którego piecza my w tym nowym roku jesteśmy. Szczególnie wiąże się myślami z moją siostrą Agnieszką, która tak bardzo otacza mnie troską. Gdyby mogła jej święta Patronka przystąpić do tronu Boga i otrzymać dla niej błogosławieństwo najświętsze... Serdecznie dziękuję Emilowi i wszystkim za bogate paczki. Paczkę z żywnością i ciepłą odzieżą otrzyma-

lem od Agnieszki w całości i dziękuję wszystkim, którzy w jakiegokolwiek formie przyczynili się do tego. Ze środków żywnościowych otrzymałem pięć paczek, od mojej gospodyni z Jadwigą i Anną Szumińską i innych. Bądź tak dobry i podziękuj wszystkim w moim imieniu. S. Annie dziękuję, proszę przez pośrednictwo A. Wronków, im najłatwiej, i pozdrawiam oboje serdecznie. Przesyłanie paczek jest teraz inaczej zarządzane. Można przesłać tylko przez pocztę, a nie przez kolej. Przepuszczalnie byłoby dobrze, żeby Agnieszka na swoich paczkach na wewnętrznej stronie pokrywki kartonu zamieściła liczbę paczek i spis wartości (teraz np. 6, zawartość: mięso, chleb itp.).

Cieszę się i jestem Ci bardzo wdzięczny za opiekę nad siostrami zmarłego proboszcza, tak zresztą jak i za opiekę nad wszystkimi potrzebującymi, którym możesz pomóc.

Najserdeczniejsze życzenia dla wszystkich Emilów.

Otrzymałem następujące zarządzenie kierownictwa obozu: „Wysyłanie paczek jest tylko dopuszczalne przez pocztę państwową. Każda przesyłka paczki przez kolej państwową jako pospieszna lub wartościowa jest zaniechana, ponieważ doręczanie tych paczek jest niepewne, nieskuteczne”...

Na tym nie dokończonym zdaniu list się urywa. Co zaś to, co przerwało pisanie?

Pierwsza stronica pisana jest atramentem, w miarę czytelną. Na odwrocie nadawca używa już ołówka. Litery zlewają się, trudno je odróżnić, rozpoznać. I wreszcie to urwane w połowie zdanie, przypomniane jakby w ostatniej chwili, już po pozdrowieniach. Brak podpisu.

„Siostra Anna jest moją brataneką, z którą w czasie wojny wspólnie mieszkałem — wyjaśnia w liście ks. biskup Andrzej Wronka. Jej imię i nazwisko figurowały jako nadawcy paczki. Wysłałem ks. Biskupowi zdaje się trzy lub dwie paczki. Ostatnia wróciła z dopiskiem, że adresat zmarł. To była dla mnie pierwsza wiadomość o Jego zgonie”.

Przejrzałam wszystkie poprzednie listy biskupa Kozala. Wszystkie opatrzone są podpisem, zdania formułowane logicznie, myśli jasne.

Długo wędrował list biskupa Michała Kozala z Dachau do Włocławka. Tak długo, że zawiadomienie o śmierci nadawcy doszło do rąk adresata następnego dnia po otrzymaniu tego listu. Zawiadomienie miałołoby krótszą drogę?

Obolały, zgorączkowany, ciężko chory człowiek pisze swój ostatni list. Trzykrotnie wraca myślą ku Emilowi czy Emilom. Na progu ostatniej granicy biegnie sercem do diecezji, ku jej księżom, za których nada! czuje się odpowiedzialny, ku potrzebującym ludzkiej pomocy; dziękuje za nią przyjacielowi. Nie tylko dziękuje. Taktownie, lecz stanowczo zachęca do działalności społecznej, w ostatnim niejako życzeniu poleca jego pamięci potrzebujących.

— Po kilku dniach stracił przytomność — opowiada mi w ciechocińskim ogródku przy Domu Emerytów ks. Wolski. — To było w nocy. Pestyszałem (spałem nad nim, na pierwszym piętrze), że coś woła. Zeszedłem, pochylałem się. Siedział na pryczy, bosa stopy na podłodze.

— Księżę biskupie! Ekscelencjo, dokąd?

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

LEKCJA BEZMYŚLNOŚCI. - Pewien dziennikarz z Brukseli założył się z kolegami, że dostarczy im absolutnego dowodu ludzkiej bezmyślności. Wziął w rękę kapelusz, zawiesił na szyi tabliczkę i w ciągu godziny użebrał na ulicy blisko 100 franków. Tabliczka głosiła: „Nie potrzebuję waszych pieniędzy. Będziecie ostatnimi idiotami, jeżeli mi je dacie!”

PODZIĘKOWANIE. - W jednym z londyńskich dzienników ukazał się następujący anonis: „Panu, który w zeszłym tygodniu skradł mi aparat telewizyjny, chciałbym tą drogą serdecznie podziękować. Teraz wiem, ile wolnego czasu może mieć człowiek”.

NIKOTYNA A WIERNOŚĆ. - Brytyjski prof. Daniel Eysenck zbadał zachowanie się palaczy w małżeństwie. W artykule zamieszczonym w londyńskim piśmie medycznym profesor stwierdził, że palacze znacznie częściej... rozwodzą się niż niepalący. Meż czyżni - niewolnicy nikotyny, są bardziej nerwowi i bardziej skłonni do małżeńskich sprzeczek niż ich niepalący koledzy.

ATRAKCJE FOLIES-BERGERE. - „Folies-Bergere” zmienił właścicielkę. Od wdowy po długoletnim dyrektorze teatru, Paulu Derval, zakupiła go Helene Martini, właścicielka kilku teatrzyków rewiowych w okolicy Pigalle i Champs-Élysées.

Dla obcokrajowców, dla Francuzów z prowincji, dla turystów, teatr Folies-Bergere od ponad pół wieku jest jednym z symboli Paryża. Założony w 1869 r. przy ul. Richer, okres swej największej świetności przeżył w latach 1910-1939. Na deskach Folies-Bergere występowały wówczas takie sławy, jak Yvette Guilbert, Maurice Chevalier, Mistinguett i Josephine Baker, a później siostry Peters i Fernandel.

Wszystko wskazuje na to, że jeszcze przez długi czas Folies-Bergere będzie się cieszyć ogromną popularnością. Zaledwie jeden spektakl „Vive la Folie”, który utrzymywał się na scenie przez 4 lata, przyciągnął 2,5 mln widzów, którzy pozostawili w kasach Folies-Bergere 120 mln franków (24 mln dol.).

Zakochani są wśród nas



W mieście, gdzie mieszkał Stach, rozpocząłem kilkudniowe rekolekcje dla zakonnicy. Przypomniałem sobie o wiernym przyjacielu. Już nawet nie orientowałem się w której jest klasie, czy może już po maturze.

Powiadomiony listem przyjechał. Wyższy ode mnie, elegancki, przystojny bardzo student. Był już na pierwszym roku leśnictwa. Tryskała z niego świeżość, radość życia i czystość.

Wiosna w sercu. Minęło kilka miesięcy. Zaraz po wakacjach zaczęły płynąć od Stacha listy. Mówiły o miłości.

Z Jacqueline korespondował już od kilku dni. Pisali do siebie po angielsku. Dziewczyna, starsza od niego o rok, była przed kilku laty w Polsce ze swą matką. Obie matki, Stacha i Jacqueline przyjaźniły się ze sobą w młodości. Rozdzieliła ich przemoc okupanta. Matka Stacha została w Polsce, jej koleżankę wywieziono do Francji. Tam założyła rodzinę.

Oto kilka zdań z listu Stacha: „Czasem myślę o niej, jako o „swojej dziewczynie”, ale zaraz potem dochodzę do wniosku, że przecież na pewno ma swego chłopca we Francji, na uniwersytecie i wtedy śmieję się z tego... W liście pisała, że przyjedzie na sierpień do Polski, do nas. Ma tutaj rodzinę, ale dwa lata temu była u nas jej siostra i bardzo dobrze się czuła, więc i ona przyjedzie do nas. Oczywiście zgodziliśmy się. Mama trochę się bała, jak ona się będzie u nas czuła, bo rozmawiać mogła z siostrą po francusku, a ze mną — po angielsku. Polskiego nie zna, chociaż jej matka jest Polką. Od tego czasu więcej o niej myśleć

zaczęłem. Przejrzałem jej listy do mnie, które dziwnym trafem zatrzymywałem”.

Stach dochodzi do wniosku, że Jacqueline nie jest mu obojętna.

„Byłem w kropce — pisze — ale sprawę oddałem Matce Bożej i co srode pytałem się na nowennie co mam robić”.

Wreszcie ustalono dokładne terminy. Jacqueline przyjedzie 5 sierpnia i odjedzie 5 września. Stach był nieopieczony. Na praktykę musiał odjechać już 1 sierpnia. Pisał: „Byłem wściekły, ale nic nie mogłem zrobić. Do ostatniej chwili nie wiedziałem jak wybrnąć, co uczynić, żeby móc z nią rozmawiać. Aż do 30 lipca byłem niepewny. 31-go była ostatnia środa, mój ostatni dzień. Pociąg miałem 1 sierpnia o godz. 4 rano. Spakowałem się wcześniej i poszedłem na nowennę. Cały czas stałem i nie wiedziałem co się wokół dzieje. Na końcu poszliśmy do Komunii św. i wróciliśmy do domu. Dopiero, gdy wszedłem do swego pokoju „zstąpiłem na ziemię”. Nie wiem jak to się stało, ale wziąłem pióro, kartkę i napisałem list, w którym najpierw przeprosiłem Jacqueline, że nie jestem na dworcu, aby ją powitać, a potem prosto napisałem, że nie wiem jak ona na to zareaguje i że może mnie wyśmiej, ale chciałbym żeby wiedziała, że ją chyba Kocham! Zalepiłem kopertę, oddałem siostrze i kazałem oddać Jacqueline na dworcu.

Dopiero potem uświadomiłem sobie, co napisałem i stwierdziłem, że pisałem częściowo bezwiednie. Nie wycofałem się jednak i następnego dnia rano wyjechałem”.

Aby radość wasza była pełna... Już 8 sierpnia Stach otrzymuje niespodziewanie urlop trzydniowy i wraca jak na skrzydłach do domu.

Tak opisuje swe przeżycia: „Jacqueline podziękowała mi za list i kwiaty, które mama dała jej w moim imieniu i nic poza tym. Przez te kilka dni, w których miałem możliwość z nią rozmawiać i obserwować stwierdziłem, że jeżeli kiedykolwiek myślałem o dziewczynie, to właśnie o takiej. Byłem pewien, że ją Kocham i nie żałowałem tego, co napisałem w ostatnim liście.

Te dni przeleciały bardzo szybko tym bardziej, że pogoda była ładna i wys-

koczyliśmy do Babcy, Dziadka i reszty rodzeństwa.

W niedzielę zaraz po powrocie z kościoła musieliśmy się pożegnać, bo siostra i Jacqueline jechały nad morze, a za parę godzin ja — na praktykę. Byłem zdziwiony, gdy przy pożegnaniu ze mną Jacqueline zaczęła płakać, mnie też było nieswojo, ale dało mi to sporo do myślenia.

Niedługo po przyjeździe na miejsce praktyki zastałem list, na który czekałem. Proszę sobie wyobrazić, że Jacqueline pisała, żebym jej za złe nie miał, że płakała przy pożegnaniu, ale ona także mnie kocha. Musiałem kilka razy to przeczytać i jeszcze nie wierzyłem. Potem dostawałem list co drugi dzień, aż do przyjazdu”.

Po powrocie do domu Stach razem z ojcem, siostrą i Jacqueline odbywa wycieczkę do Zakopanego, Krakowa i Wieliczki. Te dni to jedna wielka radość. Stach i Jacqueline promienieją, nie nie mają ich szczęścia.

„Ostatnie dwa dni przed wyjazdem, Jacqueline nieraz popłakiwała i starałem się ją pocieszyć, ale nie wychodziło mi to. W nocy między 4 a 5 września nie spaliśmy, bo o 3-ciej rano odjeżdżał pociąg do Paryża. Poszedłem z Tatusiem i Siostrą odprowadzić Jacqueline. Jednak nie wytrzymałyśmy. Jacqueline popłakała się, nie mogła już tego ukryć, ja stałem i ledwo się trzymałem. Po powrocie do domu, ulżyłem sobie, położyłem się i beczałem jak dzieciak”.

Ufał Stach, że Matka Boska będzie im pomagać. Był przekonany, że wymodlił sobie taką dziewczynę. Pisał między innymi: „Ale zapomniałem o najważniejszym. Codziennie chodziliśmy razem na parę minut do Fary, do Matki Boskiej”.

Stach zaczął się uczyć francuskiego, Jacqueline — polskiego języka.

Zapewnił w liście, że to jego pierwsza i ostatnia dziewczyna. Przyrzekał Matce Bożej, że jeżeli Jacqueline będzie miała zostać jego żoną, to ślub weźmą przed Jej obrazem u Fary. Prosił o modlitwę za nich oboje, za ich miłość.

Dziękował, gdy na jego ręce posłałem dla Jacqueline obrazek z dedykacją. I ona ucieszyła się tym znakiem zwrócenia i napisała do mnie list jako przyjaciela jej Stacha. Prosiła, by razem z nią modlić się o zdrowie dla niego. Widocznie coś wiedziała od matki lub siostry Stacha.

Czuwajcie i bądźcie gotowi... Zaczęła się zima. Grudzień. Święta Bożego Narodzenia — od Stacha jak zwykle i z dalekiej Francji, po raz pierwszy, nadeszły życzenia. Nic nie zapowiadało ciosu.

W początkach stycznia znalazłem się znów na rekolekcjach Sióstr zakonnych, blisko rodzinnego miasta Stacha. Postanowiłem odwiedzić go w powrotnej drodze.

W czwartek, przed konferencją, otrzymałem telegram preadresowany z Warszawy: „Mój syn Stanisław nie żyje. Pogrzeb w środę”.

Z depeszą w rękę wszedłem do kaplicy. Razem z 70 siostrami modliłem się za duszę zmarłego i za Jacqueline, by otrzymała łaskę i światło, żeby przeżyć, żeby zrozumieć...

Jeszcze z rekolekcji posłałem list do Francji. Pisałem, że miłość się nie kończy, że będzie trwać wiecznie, że Stach żąda od niej teraz bohaterstwa, aby ukłękła i powiedziała z całym oddaniem — Fiat voluntas Tua — niech się Twa święta wola stanie. Prosiłem, by choć cierpi i płacze, odmówiła „Magnificat” za piękne życie Stacha i za ich miłość.

W powrotnej drodze do Warszawy odwiedziłem rodzinę zmarłego przyjaciela. Uprzedzeni listem, czekali na mnie — rodzice, dwie siostry i dwaj bracia. Od razu poczułem się tak, jak we własnej rodzinie. Nie płakali. Tylko łzy kręciły się w oczach matki, gdy spokojnie powiadała o śmierci syna. „Niech się ksiądz nie dziwi — tłumaczyła — że my nie płacemy, nie rozpaczamy. On tak nagle odszedł, tyle w nim było radości, tyle tryskającego życia, tyle prostego i mocnego związku z Bogiem, że jego śmierć jest czymś nierealnym, On jest nadal z nami. Został. Czujemy wprost jego obecność”.

Według ich opowiadań, w ostatnich tygodniach Stach przeżywał nowe radości. Kilka razy grał w kosciółce na otrzymanych od rodziców w prezencie, wymarzonych, elektrycznych organach. W sam Nowy Rok wraz ze swym ojcem i braćmi brali udział czynny w „Opłatku” ministranckim. Wieczorem cieszyła się, że tak wszystko pomyślnie wypadło.

Gdy położył się, ojciec Stacha słyszał przez drzwi, że chłopiec długo nie mógł zasnąć. Zapytany, odpowiedział, że się źle czuje.

Przecucie targnęło sercem ojca.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

DRZEWIECKI. - Wśród inżynierów polskich, którzy w XIX i początkach XX stulecia pracowali, budowali i dokonywali wynalazków poza Ojczyzną, niepoślednie miejsce zajmuje Stefan Drzewiecki, konstruktor łodzi podwodnych oraz pionier aerodynamiki. Drzewiecki urodził się 28 lipca 1844 roku w majątku Kunka na Podolu. Ojciec, chcąc mu dać jak najstarsze wykształcenie, wysłał młodego Stefana do Paryża, gdzie ukończył szkołę średnią, a następnie wyższą techniczną.

Pierwsze zainteresowania Drzewieckiego dotyczyły zagadnień związanych z żeglugą morską. W 1872 roku na wystawie w Wiedniu demonstruje swój „dromograf” - przyrząd do automatycznego wykreślenia drogi statku na mapie morskiej. W pięć lat później, po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, Drzewiecki buduje jednoosobową łódź podwodną, wprawianą w ruch napędem nożnym przez marynarza wyposażonego w aparat tlenowy. Łodzie podwodne o napędzie nożnym nie miały długiego żywota. Marynarka wojenna XX wieku żądała zastosowania mechanicznych środków napędowych. Drzewiecki przystępuje do pracy, której rezultatem była budowa przez rząd rosyjski prototypu łodzi podwodnej o wyporności 350 ton, wyposażonej w silnik spalinowy.

W tym czasie Drzewiecki przebywał już w Paryżu, gdzie zainteresował się nową dziedziną wiedzy - aerodynamiką. Miała się ona stać treścią i pasją jego życia. Jego praca wydana w języku francuskim, której tytuł w tłumaczeniu polskim brzmi „Ptaki rozpatrywane jako żywe samoloty”, jeszcze dzisiaj stanowi jedną z podstaw aerodynamiki.

W okresie I wojny światowej sędziwy wynalazca pracował bez wytchnienia we własnym laboratorium doświadczalnym, mieszczącym się w wieży Eiffla. W jednym też z dzieł opracowanych w tym okresie, jako przypuszczalnie pierwszy na świecie, wykazał potrzebę budowy tuneli aerodynamicznych, stwarzających modelom podobne warunki jak podczas lotu samolotów.

Stefan Drzewiecki zmarł w Paryżu w 1938 roku, w wieku 95 lat. Pracował niemal do ostatnich chwil życia.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

Matka kończyła zajęcia w kuchni. Posłał ją do Stacha, a sam na kolanach prosił Maryję o pomoc i opiekę nad synem. Stało się to, co lekarze przewidywali już od kilku lat. Nastąpił nagły krwotok. W chorej zanikającej wątrobie pękły naczynia krwionośne.

— Mamo, ratuj — wyszeptał, gdy krew rzuciła się strumieniem z jego ust.

Gdy przenoszono go na nosze karetki pogotowia, zdjął z palca pierścienek. Miał go dać Jacqueline. Położył go przed jej fotografią na biurku, a w dłoni zamknął różaniec, który zawsze nosił przy sobie.

W szpitalu nastąpił drugi krwotok. Po kilku godzinach stracił przytomność. Jego serce biło jeszcze przez cały dzień, jakby chciało świadczyć o miłości do Boga i ludzi jaką było przepełnione.

Ostatnia droga. W czasie pogrzebu zastosowano wyjątek. Z powodu szczyrłości miejsca nie było zwyczaju wnieść zmarłego do kościoła.

— Wnieśliśmy trumnę do wewnątrz — zdecydował ksiądz Proboszcz. Zasturzył sobie an to. Tyle lat był ministrantem przy tym ołtarzu.

W czasie Mszy św. wielu przyjaciół Stacha i kolegów przyjęło Komunię św. Obok rodziców i rodzeństwa przy stole Eucharystycznym tym razem zabrakło Stacha. Inną już, jak ufamy, przeżywał Komunię. Twarzą w twarz. Bez zastony.

„Niech aniołowie zawiodą cię do raj” — zabrzmiały słowa pieśni, gdy trumna ze Stachem spoczęła na ramionach jego kolegów”.

W cmentarnej kaplicy zdjęto na chwilę wieko. Leżał jasny i piękny, kwiaty tuliły się do niego, a chłopcy w komeżkach cisnęli się do swego starszego kolegi. Nie bali się go. Na fotografii, którą otrzymałem, ich szeroko otwarte oczy zdają się mówić: „Stachu wstań, przecież ty nie umarłeś”. Tak niedawno szczylicili się, że mają takiego dużego kolegi i malcy, ku zdziwieniu swych rodziców, wołali do niego na ulicy: „Cześć Stachu”, a on, student, z szacunkiem kłaniał się z wyzn swego wzrostu, wyciągał do nich dłoń i mówił: „Witam cię kolego”.

Wielu księży, siostry zakonne, szereg ministrantów i tłum kolegów i przyjaciół odprowadzali Stacha do grobu. Do rodziców zmarłego podcho-

dziłi różni ludzie. Jakaś studentka szeptała ze łzami: „Był dla mnie jak brat. Wiedziałam, że kocha Jacqueline, ale on nam wszystkim był drogi. Myśmy go naprawdę kochali”.

Miłość trwać będzie wiecznie. Najtrudniej jest Jacqueline. Pisałem do niej, że Stach uważał ją za najlepszą na świecie dziewczynę, że chciał być jej godnym i dziękował Matce Bożej za ich miłość. Pokornie odpisała, że to jego dobroć i piękno duszy rzucało na nią swój blask. Pytała: „Dlaczego?” Prosiła, by się modlić, by Bóg jej przebaczył. Ale Dobry Ojciec i o niej pamięta.

W jednym z listów pisze: „Spotykam się ze Stachem często w Komunii

św. i wiem, że on czuwa nade mną i myśli o mnie, tam w niebie”.

Mówiła matka: „Najwięcej to nam chyba brakuje jego żywiołowej wesołości. Gdy był w domu, tak często słychać było jego wybuchy śmiechu. Zarżał nim nas wszystkich”.

Na piętrze, w gościnnym pokoju, instrumenty i nuty. Gitara, akordeon i ulubione organy elektryczne. Wolne chwile poświęcał Stach muzyce. W grze na organach osiągnął już wysoki poziom.

Spodziewamy się Stachu, że grasz teraz na najwspanialszych instrumentach wieczną pieśń miłości u tronu tej Matki, którą tak bardzo na ziemi ukochałeś.

ks. Olgierd Nassalski.

Ostatnie dni Jana XXIII

31 maja, piątek. O godz. 19.00 Papieża opanowują ostre bóle i lekarze podają środki uśmierzające. Kiedy o godz. 21.00 przybywają bracia: Zaverio, Alfredo, Giuseppe, siostra Assunta i inni członkowie rodziny. Papież śpi. Wraz z rodziną przybył arcybiskup Mediolanu kard. Montini, który pogrążony w modlitwie stoi obok łóżka.

W nocne ciszy słycać uroczystą modlitwę kardynała penitencjarza.

Zdrowiem Ojca świętego interesują się głowy państw i rządów utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, a nadto Kanada, Dahomey, Gwinea, Jordania, Izrael, Jamajka, Stany Zjednoczone, Szwecja, Związek Radziecki.

Wszyscy członkowie korpusu dyplomatycznego ustawicznie proszą o wiadomości bądź osobiście, bądź przez swego dziekana, ambasadora Belgii barona Poswick.

Wiele miłych życzeń nadchodzi ze wschodniej Europy: z Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, Polski i Bułgarii: szczególnie z Płowdiw, gdzie żywa jest pamięć dawnego wizytatora apostołskiego, który polubił to miasto przebywał w nim często i był w nim aniołem pocieszycielem po trzęsieniu ziemi w 1928 roku.

Oto niektóre słowa zwykłych wiernych i przyjaciół:

„Modłę się o Twe zdrowie. Jestem buddystą”.

„Bóg cię kocha”.

„W takiej mierze, w jakiej niewierzą-

cy może się modlić, modłę się o rychłą poprawę zdrowia Waszej Świątobliwości”.

„Modłę się za Ciebie, byłeś dla mnie i wielu innych protestantów źródłem dobrych natchnień. Twoja roztropność i wielka dobroć dla wszystkich ludzi warły wpływ na bieg historii świata. Niech Cię Bóg błogosławi”.

„Kochany Papieżu, Janie, kochamy Cię” — dwie dziewczynki amerykańskie.

„Nasze australijskie serca są z Tobą” — czterej protestanci.

„Żydz nie zapominać, że jesteś ich przyjacielem”.

1 czerwca, sobota. Około godz. 3.00 Jego Świątobliwość poczuł się lepiej. „Tak, czuję się dobrze, lecz jestem gotów iść tam, gdzie wzywa mnie Pan”.

Podczas jednej z tych niezapomnianych audiencji publicznych, które były chwilą szczęścia i wypoczynku dla Ojca, a radością dla jego dzieci, w środę dnia 7 marca 1961 roku, Jan XXIII oświadczył:

„Wiemy dobrze, że nasze życie ziemskie nie jest wieczne, nawet jeśli wielu często postępuje tak, jakby ich trwanie w czasie miało nie mieć końca. Jest prawdą bezsporną, że pewnego dnia każdego z nas nawiedzi siostra śmierć — jak ją nazywał św. Franciszek z Asyżu — która czasami nadchodzi w sposób gwałtowny i zaskakujący. My jednak będziemy wówczas spokojni, nie zaniepokojeni, jeśli drzewo na-

skiego życia będzie rodziło dobre owoce i swoją misję będziemy spełniali zgodnie z wolą Bożą. W godzinie ostatecznego rozstania będzie ona niewymowną ulgą. Kto pracował dobrze, na zakończenie swego dnia odejdzie; lecz pole nie zostanie bez pracowników. Inni, starzy i młodzi będą szli dalej i bez pozostawienia będą świadczili o wiecznej młodości Kościoła".

2 czerwca, Zesłanie Ducha Świętego. O godz. 10.00 znaczne pogorszenie; temperatura, która w nocy i pierwszych godzinach dnia wynosiła 38,5°, podnosi się do 39°. Stany przytomności i jej utraty następują po sobie.

Papież widzi wszystko, co się wokół niego dzieje; od czasu do czasu jego wzrok spoczywa to na jednym, to na drugim obrazie, które zdobią ściany pokoju. Często oczy ma utkwione w Ukrzyżowanym. O 12.00 pyta: „Która godzina?” Ta zbieżność z porą modlitwy „Anioł Pański” wzrusza i huduje. Do kuzyna Zaverio, który stoi u jego boku, mówi dobitnie: „Przesuń się, zasłaniasz mi krzyż!” Godziny biegną powoli; w oczekiwaniu na Pana obszerne pokój pełen jest modlitwy.

Około godz. 20.00 następuje dalsze pogorszenie. Natychmiastowa pomoc przynosi ulgę. O 21.00 kard. Cento, wielki penitencjarz, rozpoczyna modlitwy za konających.

W nocy znów kryzys; lecz jeszcze raz bardzo silny organizm zwycięża.

3 czerwca, poniedziałek. O godz. 3.00 papież Jan kilkakrotnie powtarza: „Panie, Ty wiesz, że Cie Kocham! O 5.00 osobisty sekretarz odprawia mszę św. w przyległym pokoju. Papież jest w stanie półsnu, wyjąwszy chwile, kiedy wypowiada krótkie słowa i wykonuje błogosławzące znaki krzyża, które zwykł czynić.

O godz. 13.00 nowy kryzys, przełamany o godz. 15.00. Oddech regularny. O 17 zaczyna się gromadzić na placu św. Piotra ogromny tłum. Kardynał Traglia odprawia mszę św. „pro infirmo”. Przy łóżku Papieża jest rodzina, kardynał sekretarz stanu, bp Cavagna, osobisty sekretarz, lekarze, służba domowa, siostry z instytutu „Poverelle”, brat Frederici Belotti.

Bp Cavagna odmawia modlitwy za konających, podczas gdy z placu przed Bazyliką wznosi się harmonijna modlitwa tłumów uczestniczących w Ofierze eucharystycznej. Około godz. 19.40 kończy się msza. Wyraźnie słychać li-

turgiczne pożegnanie: „Ite missa est!”.

Ciało chorego jakby drży, oddech ledwo słyszalny, jest właściwie rżeniem. Równocześnie z końcem mszy św. życie ziemskie Papieża dobiegło do końca. Lekarze pochylają się z szacunkiem, podnoszą głowę, i bardziej niż z gestów — z ich oczu czytamy: Jan XXIII umarł.

Jest godz. 19.45. „In paradisum deducant te angeli...”. Wszyscy klęczą. Po modlitwach wstawienniczych za zmarłego następuje Magnificat i Te Deum. Obecni całują dłoń czcigodnego pasterza i opuszczają sypialnię.

4 czerwca, wtorek. Po południu o 18.00 przeniesienie śmiertelnych szczątków Papieża do Bazyliki Watykańskiej odbywało się drogą zewnętrzną, koło obeliska. Tłumy niezliczone, pogrążone w modlitwie. Gdy tylko zwłoki ukazały się w Spiżowej Bramie, zerwały się niepohamowane oznaki ostatniego pożegnania. Po wejściu do Bazyliki pochód posuwał się wzdłuż Auli Soborowej.

Widok pustych sal wzmógł gorzyc, lecz nie zmniejszył nadziei: „Immortali est enim memoria illius” — Nieśmiertelna jest jego pamięć. Prawda wsparta Bożą mądrością już obecnie wskazuje na głęboką pamięć, jaką Kościół i ludzkość zachowują o tym Papieżu.

5 czerwca, środa. Na katafalku wzniesionym tuż przed Konfesją, Papież wygląda majestatycznie i po ojcowsku równocześnie, jak w dniach uroczystości liturgicznych, które były radością jego duszy.

Tłumy poważne i wzruszone, które gromadzą się we wszystkich godzinach

dnia i nocy, oraz ci, którzy przystępują do sakramentów świętych, dają wyraz tym postawom, które wprowadzał „człowiek posłany od Boga”, by obudzić sumienia i poruszyć opieszłych. Jego życie jako najwyższego pasterza wystarczyło do ożywienia wiary, otwarcia nowych horyzontów jedności i zgody. Jego życie zdawało się być skromne, jak wigilia wielkiego dnia; można je porównać do wigilii Bożego Narodzenia: „Hodie scietis quia veniet Dominus, et salvabit nos; et mane videbitis gloriam eius - Wiecie, że dziś przyjdzie Pan, by nas zbawić; jutro ujrzycie Jego chwałę” (Wj 14, 13-14).

W kaplicy Sykstyńskiej Angelo Roncalli po swoim wyborze na papieża wyrzekł słowa najwyższej nadziei, skierowane do Króla wieków: „Ipse salvabit nos — On nas zbawi!”.

Bez przerwy pracował dla Królestwa Bożego; teraz się za nim wstawia.

6 czerwca, czwartek. Nocą tłumy są coraz liczniejsze, a w południe osiągną najwyższą liczbę. Padał rześisty deszcz, lecz tysiące ludzi nie zważając na to pragnęły po raz ostatni zobaczyć „Papieża miłosierdzia”.

O godz. 18.00 zamknięto Bazylikę. Na placu oczekuje ponad sto tysięcy osób. Zdecydowano, by zwłoki zostały wyniesione na zewnątrz Bazyliki, aż do wysokości Spiżowej Bramy. Po egzekwacjach złożono zwłoki w Grotach Watykańskich, w pobliżu ołtarza „Dobrego Pasterza”.

Nad sarkofagiem znajduje się marmurowa płaskorzeźba z XIV wieku, przedstawiająca Maryję z Dzieciątkiem między dwoma aniołami.

Arcybp Loris Capovilla.

Taizé 1974

„Urodziliśmy się na ziemi, która dla większości z nas nie jest domem. Nie liczne grupy, korzystając z niedopuszczalnych przywilejów, wyszukują ogromne masy ludzkości. Liczne wciąż reżimy polityczne strzegą interesów różnych. Międzynarodowe spółki narzucają swoje prawa. Rządzi pieniądź i korzyść. Ci, którzy dzierżą władzę prawie nigdy nie słuchają ludzi, nie posiadających prawa głosu”.

Tak zaczyna się proklamacja, zwana „Listem do Ludu Bożego”, która stresz-

cza i nakreśla na przyszłość działalność młodych, przybyłych przed dwoma miesiącami na Sobór w Taizé. Cztery i pół roku minęło, kiedy w święta Wielkanocy 1970 r. brat Roger Schutz, przełożony ekumenicznej wspólnoty zakonnej w Taizé, ogłosił zwołanie Soboru młodych... We wszystkich prawie krajach świata tworzyły się spontanicznie grupy młodych, powiązane „modlitwą, refleksją, działaniem dla cierpiącego brata”. Wszystko to miało na celu rozbudzenie „wiosny w Kościele”, tej do której już wcześniej nawoływał Jan XXIII.

Każdego następnego roku, na Wielkanoc, przeor Taizé ogłaszał tysiącom zebranej młodzieży nowy temat, który przyświecać miał jej refleksji i modlitwie. Brat Roger proponował więc młodzieży rozmyślanie i działanie, by „człowiek nie był ofiarą człowieka”, pobudzanie wyobraźni i kontemplacji, „by stać się znakiem przeciwieństw rozdzielających świat”, wreszcie, na wiosnę tego roku, temat brzmiał: „Walka i kontemplacja”. I tak, powoli, „zrodziła się wspólna świadomość, ukształtowała w szczególnym stopniu przez głosy tych spośród nas — głosi „List z Taizé” — którzy cierpią na brak niezależności, ucisk lub zmuszani są do milczenia”.

+

35 tysięcy młodych, zgromadzonych w dniach 30 sierpnia — 2 września na słynnym wzgórzu taizeańskim, zwanym żartobliwie „Pałacem pod świerszczem”, dało przejmujące świadectwo uczestniczenia w życiu Kościoła i świata. Skupiona, wielotysięczna rzesza trzykrotnie w ciągu każdego dnia brała udział w celebracjach nabożeństw i wspólnych modłach, w intencji ludów i krajów najbardziej skrzywdzonych przez ludzi czy naturę. Modlono się więc — za każdym razem pod przewodnictwem przedstawiciela danego kraju — za Bangladesz, gdzie straszna powódź pogorszyła do ostateczności warunki życia mieszkańców; za Paragwaj, gdzie uwięziono działaczy chrześcijańskich, uświadamiających chłopów; za wiele krajów Afryki, w których utrzymują się jeszcze nienawiści plemienne; za umierających z braku deszczu; za kraje europejskie, które traktują jak „podludzi” imigrantów, odbierając im za nędzne zarobki ich siły i nierzadko godność ludzką... Modlono się za Kościół... „Istnieją liczne Kościoły cierpiące trudności, a nawet prześladowania. Niektóre z nich udowadniają, że bez powiązań z panującą władzą, bez bogactwa, bez wpływów politycznych Kościół może się zrodzić na nowo, stając się czynnikiem wyzwalamym dla ludzi i promieniującym Bogiem”.

+

W ostatnim dniu soborowego spotkania, w niedzielę rano, nabożeństwo trwało prawie trzy godziny. Pod sklepieniem gigantycznych namiotów skupiła się wielotysięczna rzesza młodzieży, przybyłej z przeszło 100 krajów. Modlitwy przeplatano czytaniem biblijnymi, wznoszono intencje modlitewne,

śpiewano,... Pod koniec nabożeństwa zabrał głos brat Roger. Mówił o dzieciach, a potem o starcach. Wskazał na dwie starsze osoby, które zaprosił na nabożeństwo. Wskazał na starca, wysokiego mężczyznę o siwej głowie. Był nim brat papieża Jana XXIII. Stał milczący, skupiony. Przeor przypomniał młodzieży w kilku słowach to, co Kościół „Dobremu Papieżowi” zawdzięcza. Zerwały się oklaski, długie, niekończące się. Brat papieża stał milczący, głęboko wzruszony.

Brat Roger zwrócił się następnie do stojącej obok kobiety, również starszki. „Ona jest Polką, jej mąż i syn byli partyzantami, walczyli w ruchu oporu, ona też. Od dawna jest związana z Taizé...”. Podniosła głowę, przeor podsunął jej mikrofon, głosem łamiącym powiedział: „Brat Roger przypomniał nam, że woła nas Chrystus, wzywa nas na drogę ryzyka i świętości. Starać się będziemy iść za Chrystusem...”. I znów oklaski. Młodzi, przybyli z czterech krańców świata, byli sobie bliscy, ale również bliscy kobiecie, której życie naznaczone było cierpieniem i walką.

+

Młodzi, zebrani w Taizé, postawili sobie za cel stworzenie wspólnoty ludu ewangelicznego „Musimy działać jak pierwsi chrześcijanie, którzy, gdy stanęli wobec zagadnienia - wydawałoby się - nie do rozwiązania, zagrażającego ich jednności, zbierali się na Soborze. (...) Pierwsi chrześcijanie dzielili się wszystkim, codziennie gromadzili się na modły, żyli w radości i prostocie. Po tym ich poznawano”.



MODLITWA WIERNYCH na 30 niedzielę zwykłą (rok C)

Zgromadzeni w Duchu Świętym, módlmy się przez Jezusa Chrystusa do Wszechmogącego Boga, który nas pociesza we wszystkich naszych utrapieniach.

1) Za święty Kościół, abyś go, Boże, zachował od pychy, zakłamania i niesprawiedliwości.

2) Za wszystkich chrześcijan, aby świadomi swych grzechów, nie ulegli pokusie pogardzania drugimi.

3) Za młodzież, aby nie szukała własnej wygody, ale znajdowała sens życia w umniejszeniu cierpienia na świecie.

4) Za tych, którzy cierpią, aby znaleźli zrozumienie i pomoc u współbraci.

5) Za naszą parafię, abyśmy pomogli nieszczęśliwym odnaleźć w Chrystusie sens życia.

Panie, Jezu Chryste, nadziejo grzeszników, usłysz prosby tych, którzy w utrapieniu wołają do Ciebie, aby wszyscy mogli się radować z Twego miłosierdzia. Który żyjesz i królujesz na wieki. Amen.



MODLITWA WIERNYCH W UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Zjednoczeni z Najświętszą Bogurodzicą Dziewicą Maryją, z Apostołami i wszystkimi Świętymi, wnieśmy nasze błagania do Boga.

1) O pokój dla świata, zrozumienie wśród narodów i jedność dla całego Kościoła.

2) O udział w radości świętych dla naszych rodziców, dobroczyńców i wszystkich, którzy zesłali z tego świata.

3) O łaskę nadziei dla trapiionych poczuciem kleski po stracie drogiej osoby.

4) O wiarę głęboką, abyśmy w Krzyżu umieli widzieć drogę do Zmartwychwstania, w cierpieniu nasienie radości.

5) O ducha braterskiej wspólnoty dla nas, którzy zgromadziliśmy się tutaj, by święcić obecność Chrystusa.

Panie Boże, który wielkość swej łaski objawiasz w świętych Twoich; wysłuchaj naszych prośb i prowadź nas wszystkich do radości Twojego Królestwa. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

włosku... Gdy w czasie ataków utożsamiała się z szatanem, w swoich wypowiedziach używała liczby mnogiej: „odchodzimy, odchodzimy, ale wkrótce wrócimy...”. Zmagania i wyczerpujące modlitwy egzorcyzmów trwały dwa miesiące. Któregoś dnia w czasie modlitwy żelazny krzyż, który o. Gesland trzymał w reku, jakąś tajemniczą mocą został zupełnie pokrzywiony... W końcu z ust dziewczynki padły wyczekiwane słowa: „Wyjdziemy 25 grudnia o północy, w kościele św. Krzysztofa z Surville”. O. Gesland nie zna takiego kościoła, również nie znają rodzice dziewczynki. Kiedy odnajdują, po zaciągnięciu informacji, za zgodą biskupa transportują dziewczynkę do kościoła O godz. 23.30 rozpoczęto egzorcyzmy. To co się działo było straszne i odrażające. Dziewczyna dostała konwulsji, wymiotowała... Wreszcie z jej ust padają słowa: „Otwórzcie drzwi...!” W tym samym momencie dziewczyna jest wolna, spokojna jak dawniej. Nie pamięta niczego. Wie tylko to, co powiedzieli jej rodzice.

Ks. Witold Kiedrowski.

R O K Ś W I Ę T Y

Zgodnie z intencją Papieża, aby uroczystości religijne Roku Świętego były wzbogacane wielkimi wydarzeniami kulturalnymi jeden z najwybitniejszych reżyserów teatralnych włoskich a zarazem dyrektor artystyczny Teatro di Roma, Franco Enriquez, podzielił się ze swymi projektami wkładu teatru rzymskiego do jubileuszu Kościoła. Projekt

Enriqueza jest niewątpliwie interesująca i monumentalna i eksponująca sztukę, której twórcami i odtwórcami mają być przede wszystkim .. Polacy.

Enriquez pragnie zorganizować w okolicach Appia Antica i Katakumb coś w rodzaju ogromnego teatru-cyruku pod gołym niebem. W tym teatrze ogromnym planuje wystawić „Pasję według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego.

„Pasja” nie była dotychczas wystawiana w teatrze. Enriquez chce z niej zrobić wielkie widowisko muzyczne z udziałem największych światowych solistów, aktorów oraz zespołów muzycznych. Zapytany kogo chciałby widzieć jako wykonawców tego ogromnego spektaklu, który ma być transmitowany przez telewizję kolorową na cały świat (poprzez sieć satelitów), odpowiedział bez wahania: pragnę zaprosić przede wszystkim chór i orkiestrę Filharmonii Krakowskiej, chór dziecięcy z Poznania, oraz orkiestrę Radia i Telewizji Włoskiej. Całość spektaklu ma mieć charakter międzynarodowy, tak więc należy się domyślać, że wokalne partie solowe zostaną powierzone najwybitniejszym śpiewakom.

O czym tu dumać...

CZAS MIJA SZYBCIEJ NIŻ SIĘ TO KOMUŚ WYDAJE

Czas mija szybciej niż się to komuś wydaje. Wskazówki zegara znaczą tylko jego ślady na nieruchomej tarczy i jednym drgnieniem dużej wskazówki pokazują szybkość mijającej chwili.

Tak, czas ucieka szybciej niż się to komukolwiek wydaje. Każdy ruch, każde spojrzenie, każde wymówione słowo, ucieka w nieskończoność, ginie w odmętach przeszłości i nie ani nikt go już nie zdoła nawrócić z powrotem.

Czy widzisz tę różę stojącą w wazonie na stoliku? Ta róża przypomina ci słodką atmosferę letniego wieczoru niedzielnego, gdy stałeś w cieniu ogrodu przytulony do młodej kobiety i szeptałeś jej słowa miłości i rozkoszy. Obraz ten pozostał ci w pamięci jak ten kwiat tkwiący przed tobą w wazonie, zerwany wówczas ręką kobiety i ofiarowany ci na pamiątkę.

Jednak ta róża ma już przywiedle płatki i listki. Młoda kobieta odjechała tegoż wieczoru do innego dalekiego kraju i pewnie już nigdy tutaj nie powróci.

Jutro, pojutrze, co pozostanie z tego cudownego wieczoru letniego? Tylko wspomnienia i słodki zapach upajającej zieleni.

Para gołębi usiadła za oknem na krawędzi muru i oddaje się błogiemu dumaniu. Trwało to tylko sekunde, bo wiew wiatru poruszył otwartym oknem i gołębie odleciały. Cień smutku osiadł na twoim czole. Patrząc na podłużną kartkę papieru i nie wiesz co masz zrobić. Ale już nowa myśl zająłła ci w głowie. Promień słońca zaśnił w przeciwległym oknie. Jak długo lubujesz się tą myślą i promieniem? Nie zastanawiasz się, bo ktoś puka do twoich drzwi. Listonosz przynosi ci ostemplowaną kopertę. To list. Wiadomość z dalekiego czy bliskiego świata? Wiadomość smutna czy wesoła? Rozrywasz kopertę i wyciągasz zwinętą kartkę papieru.

„Ho, ho, - mruczysz w radosnym zadowoleniu - to pisze Krzysztof. - Ale co on pisze? To nie do wiary! Boże! To straszne. Zabili Kurzelaka! Kto? Dlaczego? Komu był coś winien ten skromny i niewinny chłopak? Kto dopuścić się tej zbrodni? Boże!”

Czas umyka tak szybko, że nie wiesz jak przytrzymać uciekającą myśl pod naporem strasznego faktu. Patrząc na zegar. Ach, to już czwarta godzina! Najwyższy czas jechać do pracy. Zgłębny w pamięci wszystkie inne myśli i obrazy. Odleciała nawet groza śmierci Kurzelaka. Całym jego jestestwem zawiadnęła jedna myśl: Czy zdąży na czas?!

Julian Majcherczyk.

**Polski opłatek Świąteczny
w każdej polskiej rodzinie.**

Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 Dortmund-Eving, Hessischestr 197
wysła tradycyjne opłatki Świąteczne

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777-08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

Ne d'autorisation: 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

30 NIEDZIELA ZWYKŁA (Cykl C)

27 października 1974

Sprawiedliwy Bóg ocenia człowieka nie według jego zewnętrznych czynów, ale według jego prawdy wewnętrznej, którą poznaje i która nie ukryje się pod żadną maską. Wewnętrzna religijność, pokora nawracającego się grzesznika zyskuje pochwałę Boga, a nie postawa dumnego i z pogardą odnoszącego się do drugich faryzeusza.

+

Panie, który zostałeś posłany, aby uzdrowić skruszonych w sercu, zmiłuj się nad nami.

Chryste, który przyszedłeś wzywać grzeszników, zmiłuj się nad nami.

Panie, który zostałeś uwielbiony w ubóstwie i opuszczeniu na drzewie krzyża, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Ps 104, 3-4
Niech się weseli serce szukających Pana. Rozważajcie o Panu i Jego potęgę, szukajcie zawsze Jego oblicza.

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, pomóż w nas wiarę, nadzieję i miłość, i daj nam ukochać, co nakazujesz, abyśmy mogli osiągnąć to, co obiecujesz. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, wejrzyj na dary, które składamy Twojemu majestatowi, aby to nasze postępowanie zmierzało głównie ku Twojej chwale. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 19, 6
Obyśmy się cieszyli z Twego zwycięstwa i w imię Boga naszego podnieśli sztandary.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech Twój Sakrament dokona w nas tego, co w sobie zawiera, abyśmy kiedyś w pełni to osiągnęli, co w tej tajemnicy sprawujemy. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Syr 35, 12-14, 16-18)

„Modlitwa pokornego przeniknie niebiosa”

Czytanie z Księgi Mądrości Syracha

Pan jest sędzią, który nie ma względu na osoby. Znaczenie osoby nie zawży u Niego przeciw biednemu, owszem: wysłucha prośby pokrzywdzonego. Nie lekceważy błagania sieroty i wdowy, kiedy się skarży. Kto służy Bogu, z upodobaniem będzie przyjęty, a błaganie jego sięgnie aż do niebios. Modlitwa biednego przeniknie niebios, i póki się (Pan) nie przybliży, nie dozna pociechy. Nie odstąpi, aż weirzy Najwyższy i ujmie się za sprawiedliwym i wyda słuszny wyrok.

PSALM 33, 2-3, 17-18, 19 i 23

Biedak zawołał, i Pan go wysłuchał

W każdym czasie będę błogosławił Pana na ustach moich zawsze Jego chwałę. Dusza moja będzie się chlubiła w Panu niech słyszą pokorni i niech się weselą.

Oblicze Pana przeciw źle czyniącym by pamięć o nich z ziemi wygładzić. Wołali sprawiedliwi, a Pan ich

wysłuchał i wyrwał ze wszystkich ucisków.

Bliski jest Pan dla skruszonych w sercu i wybawia złamanych na duchu. Pan uwalnia dusze sług swoich nie dozna kary, kto się doń ucieknie.

CZYTANIE II (Tym 4, 6-8, 16-18)

„Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości”

Czytanie z Drugiego listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza

Najmilszy: Krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę usztrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w

owym dniu odda Pan, sprawiedliwy sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego. W pierwszej mojej obronie nikt przy mnie nie stanął, ale mnie wszyscy opuścili, niech im to nie będzie policzone! Natomiast Pan stanął przy mnie i wzmochnił mnie, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie (Ewangelii), i żeby wszystkie narody je postyszały: wyrwały też zostałem z paszczy iwa. Wyrwie mnie Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mnie, przyjmując do swego Królestwa Niebieskiego. Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Alleluja (J 10, 27) Pan mówi: Moje owce słuchają głosu mego, a ja je znam, i one idą za mną. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 18, 9-14)

„Celnik odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie faryzeusz”

W owym czasie: Jezus powiedział do niektórych, co ufali sobie że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, te przypowieść: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duchu się modlił: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się umiła będzie wywyższony”.

